

# WIADOMOŚCI ILUSTROWANE.

Nr 10. Wilno, 3 (16) listopada 1913 r.

Rok I.



Część znajdującego się w katedrze warszawskiej pomnika Stanisława Malachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego.



## Na grobach Rosy i po-Bernardyńskiego campo santo. \*)



Grobowiec Syrokomi.

Przedziwnie piękne z malowniczości swego położenia cmentarze wileńskie są jednak w znacznej części obrazami smutnego nieładu, bo zresztą dzieje tych mogił naszych, to dzieje, tak niedawne jeszcze, zdeorganizowanego społeczeństwa; — bezplanowe obszary w tych cudnych parkach, wypełnione stłoczonymi w chaos grobami, z szablonowymi, nieestetycznymi najczęściej, pomniczynami; poprzecinane labiryntem zagadkowego kierunku dróg i ścieżek...

Tylko bardzo stare nagrobki prawdziwie ciekawe, bez szablonowej manieri, choć — co prawda — bez aspiracji na arcyzm, do jakiego niekiedy zaczynają się podnosić pomniki nowoczesne.

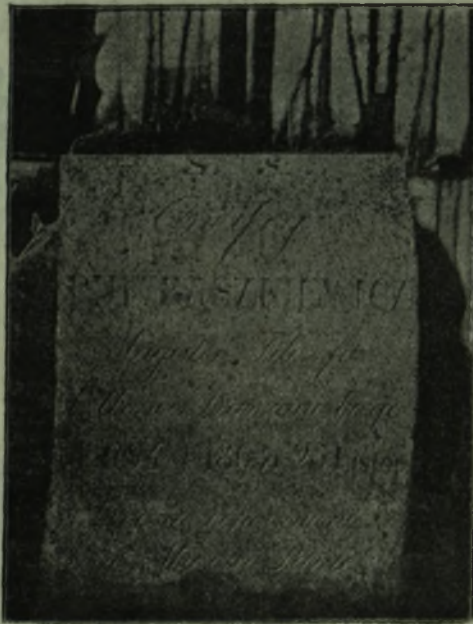
Wszystkie piękniejsze nagrobki dostarczyła Wilnu w latach ostatnich Warszawa.

Z cmentarzy najludniejsze, *ergo* — najbogatsze we wspomnienia: Rosa (po-misjonarski, założony w 1769 r.) i zarzeczny (po-bernardyński, założ. w 1810 r.). — a na nich groby tak bardzo kochane, jak — przedewszystkiem — genialnego lirnika wiosek i zaścianków — Syrokomi, jak prof. Uniw. wileńskiego Euzebjusza Słowackiego (ojca Juljusza), jak niezapomnianego ojca archeologii litewskiej Eustachego hr. Tyszkiewicza. W r. z. ochodziliśmy 50-tą rocznicę zgonu autora „Dęboroga“, a liści teraz stuknęło lat 90 od daty jego urodzin. A na mogile wciąż jeszcze ten gład biedny, też brzydkie szczegóły „pomnika“... Godnego siebie grobowca niema i sąsiadujący z poetą fundator wileń., zreformowanego w r. 1863 „Muzeum Starożytności“. A w r. przyszedł setna rocznica jego urodzin...

Ustronny grób prof. literatury pols. E. Słowackiego w porządku; ale przydałaby się tutaj z boku ławeczka z granitu, z popiersiem E. Sł—go na oparciu; tutaj dumać błogo, a wiersz na grobowcu taki refleksyjny, nastrojowy... W r. prz. i ojca Juljuszowego setna rocznica zgonu. Tuż obok groby prof. F. Spitznagla i P. Sosnowskiego.

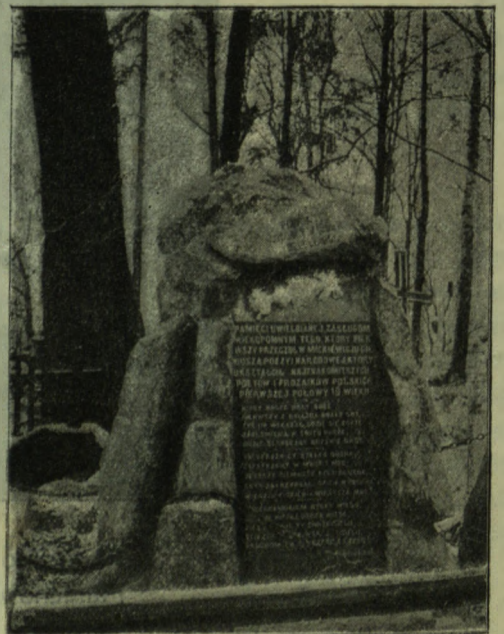
Przed 2-ma laty jakoś wypadło odnowić grobowiec smutnej pamięci „doktora Augusta“ Becu, — rzucony hen! daleko: popod sam kraniec cmentarza, — odnowić i dlatego, że był profesorem wileńskim, i — że „Olesia“ Mianowska (ulubiona kuzynka Juljusza Słowackiego) tutaj spoczyła. Ztąd blisko do grobów Pietraszkiewiczów — Onufrego

(ur. 1794, um. 1863 r.), znanego filarety, dalej Feliksa (zm. w 1900 r.) zasłuż. członka Zarządu miejskiego i lekarza Jana (zm. w 1908 r.), od którego tajne „archiwum Filomatów“ przeszło do Krakowa. Pomnik ś. p. F. Pietraszkiewicza zdobi biust dłuta P. Welońskiego. Tuż obok, na grobie lekarza - patrioty ś. p. F. Nowickiego (zm. w r. 1902) stanął, okazały pomnik od „serdecznych przyjaciół“. Mało społeczeństwo wileńskie okazywało serdeczności czcig. patriarsze medyków wileńskich, skoro żył często w niedostatku... Do najefektowniejszych pomników Rosy należy brązowy, wiotki, nieco modernistyczny anioł na grobie Izy Salmonowiczówny, wykonany prześliznicie przez Leop. Wasilkowskiego. Z budowli ładne są kaplice gotyckie rodzin Wilejszysów i Jeleńskich. W kaplicy cmentarza Rosy (zbudowanej w 1841—50 latach) spoczywa ostatni biskup b. djecezi mińskiej, Wojtkiewicz. Skoro tu obok aż biją w oczy różne grobowcowe epitafja dla pp. „radców i kawalerów“, dlaczego pasterz-męczennik niema pamiętki namogilnej widomej?...



Grobowiec Onufrego Pietraszkiewicza, znanego filarety i przyjaciela Mickiewicza.

Pamiętajmyż wszyscy, że w katakumbach Rosy spoczywają prochy prof. ks. Tom. Hussarewskiego, który był mistrzem Lelewela i prof.-malarza Fr. Smuglewicza, o którego twórczości da wkrótce wyczerpujące pojęcie przygotowywana praca p. St. Peszki. Na Rosie grobów znakomitych multum: uczonych Mikoł. Malinowskiego i Ad. Joche- ra, profesorów Uniw. wil. Korzeniewskiego, Herberskiego, Życkiego, Hryniewicza, Rymkiewicza, Rewkowskiego (zm. 1894), którego tak kochaliśmy, a gdy uczony był jubileuszem „prac i cierpień dla kraju“, M. Konopnicka przepiękny



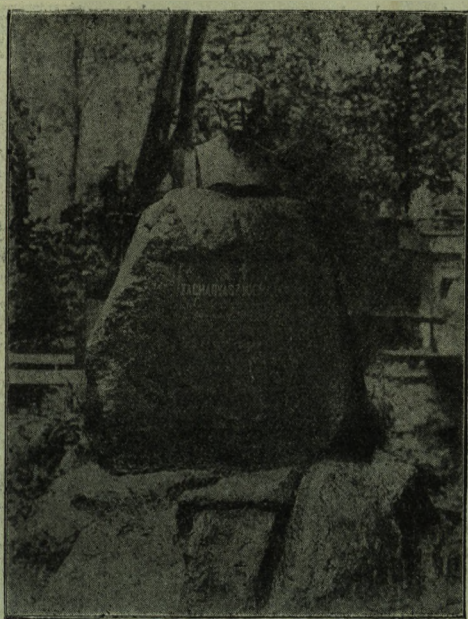
Grobowiec Leona Borowskiego, profesora uniwersytetu wileńskiego.

\*) Cmentarza.

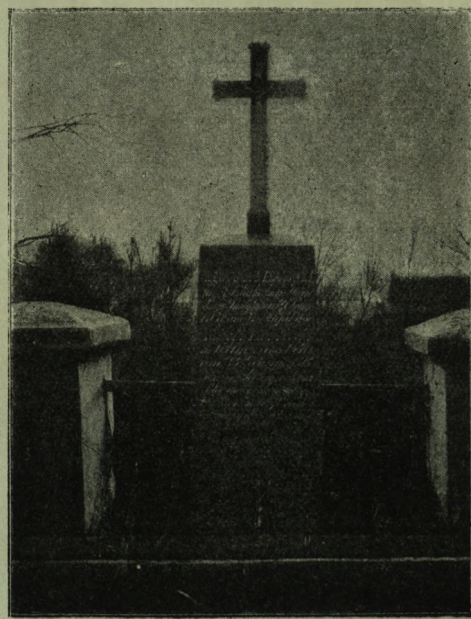


wiersz dlań napisała; groby słynnych ongi pisarzy, jak Ludw. Sztyrmer i Józ. Gliński, kapłanów poważnych, jak prałaci Bowkiewicz i Frąckiewicz, bisk. sufr. Zdanowicz, groby znakom. wydawcy Marcinowskiego, artystów - muzyków Sokółowskiego i Szachny, bardzo zasłużonych nauczycielek Symonowiczówny (botaniczki) Kleczkowskiej i t. d. i t. d. Najstarszą pamiątką na Rosie, bo sięgającą 1630 r. jest tablica Kontuberni muzycznej—fundacji późniejszego biskupa żmudz. M. Heljaszewicza. Zajmując się stale pomnikami cmentarnymi, odszukałem tę po b. kościele św. Kazimierza pamiątkę i zachęciłem prob. Kazim. Pacynkę do uzupełnienia zabytku. Autor „Przewodnika po Wilnie”, korzystający wiele z moich rozproszonych prac o cmentarzach, błędnie jednak tablicę tę *erekcyjną* nazwał grobową; pisałem inaczej o tej pamiątkę.

A teraz, pożegnawszy jeszcze groby Aleksandra Oskierki, A. Łazarowicza, A. Dolińskiego, J. Montwiłła i in., zajrzyjmy na Bernardyńskie *campo santo*. Ma staroświecką, coś *a la empire* bramę, kaplicę wzniesioną w r. 1838, erekcyjną po o. o. Bernardynach, fundatorach cmentarza pamiątkę murowaną, no i ma wiele tysięcy grobów, z których tylko parę set w Katakumbach, reszta rozsypuje się wciąż—gdzie Bóg dał, psując szyki i... ogrodzenia mogił innych i gorsząc nastroje pobożnie lub tylko „po swojemu” myślących, Kojąca jest tutaj rosa dla serc zboliałych, bardziej jeszcze niż tam, na rosieńskim cmentarzu; bo bujniejsza—od tej Wilejki pada, która



Grobowiec Zacharjasza Niemczewskiego, prof. uniw. wileńskiego.

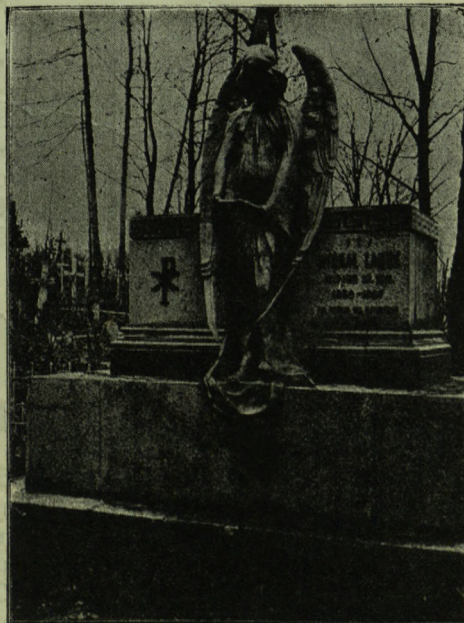


Grobowiec Aleksandra Zdanowicza, znanego historyka i profesora.

szumi a szumi u stóp cmentarnego wzgórza. Pełno tu wruszających wspomnień,—płynących od grobów opuszczonych zupełnie, jak podstolego koronnego M. Walickiego, bisk. A. Hołowni, J. Strumiły, Ig. Szydłowskiego, art. mal. A. Szemesza, prof. Bielkiewicza (wyrzut sumienia dla medyków wileńskich!), ks. ks. prof. Norwojsza, Skidelta i Bogusławskiego, francuz. gen. Levevre'a i in. Nad niektórymi mogiłami roztoczyliśmy opiekę, wznawiając lub uzupełniając nagrobki: prof. L. Borowskiego (zm. 1846 r.), Z. Niemczewskiego (zm. 1820 r.); dalej Lud. Sobolewskiego, paleografa; dyr. teatru wileń. M. Każyńskiego; znaleźliśmy w tem chętną pomoc społeczeństwa. Kosztem obywat. Zyg. Czechowicza wypadło uzupełnić grobowiec doktora-poety Stan. Rosołowskiego (zm. 1855 r.), zaś w r. z. staraniem naucz. G. Malinowskiej odnowić grób pedagoga i historyka Aleks. Zdanowicza (zm. w 1868 r.); na pomniku wspomniany jest 23-letni syn jego Ignacy, stracony w r. 1863 („W wzniosłej idei rozkwicie młodzieńcze zakończył życie...”). Na cmentarzu Bernardyńskim są tak znakomite groby, jak prof. Stanisława i Józefa Jundziłłów; Mich. Polińskiego (matematyka i bibliografa zm. w r. 1848) i Waler. Górskiego (technologa, zm. 1873 r.), szwagrów, spoczywających pod szeroką z granitu piramidą; prof. Stubielewicza, Jakowickiego, Lobenwejna, uczonego prałata M. Herburta i w in. W ostatnich latach spoczęli tutaj: ostatni tenor opery wileńskiej ś. p. P. Zeligier, art. mal. K. Rypiński, historyk K. Podernia, profesor i literat Gierard Uzię-



Grobowiec Stanisława Rosołowskiego, doktora i poety.



Grobowiec inżyniera M. Landego.







i wołania przez „telegraf bez drutu“ do uszu innych nasłuchujących tych głosów na olbrzymiej płaszczyźnie wodnej, pośpieszyć więc mogli z pomocą i uratować przeszło 500 żyć ludzkich.

Niepodobna obliczyć, ile osób uratowało się od śmierci dzięki Marconiemu. Na samym Atlantyku liczba ich dochodzi do 3000.

Do wiadomości szerokiego ogółu dochodzą tylko głośnie wypadki w rodzaju katastrofy „Titanica“ lub „Volturna“, gdzie liczba ofiar jest wprost przerażającą; żeglarze jednak wiedzą, że niema miesiąca, by ostrzeżenie, podane drogą „telegrafu bez drutu“ nie uratowało licznych statków.

Drogi wodne są niebezpieczne, do najbardziej groźnych sfer żeglarskich należy część północno-zachodnia Atlantyku. W przeciągu jednego roku wysłano tu z brzegów 131 wieści ostrzegawczych, liczby zaś wzajemnych ostrzeżeń przesyłanych ze statku na statek za pomocą aparatu Marconiego wprost obliczyć niepodobna.

Nawet w pierwszych czasach pojawienia się aparatów tego systemu nie można było zaprzeczyć wielkiej wartości tego środka ratowania życia ludzkiego. Używają go w fabrykach, kopalniach i t. p. największe jednak usługi oddaje aparat Marconiego na morzu. Nie dziw więc, że posiadanie tego apa-

ratu stało się dzisiaj rzeczą tak niezbędną iż komitet wykonawczy Związku narodowego żeglarzy i latarników angielskich postanowił od dnia 1 maja r. b. nie przyjmować statków niezaopatrzonych w aparat telegrafu bez drutu. Posiadają go już wszystkie większe okręty linjowe brytańskie i około 3000 statków innych narodów.

A teraz zajrzyjmy do siedziby genialnego wynalazcy, do domu Marconiego. Zebrani z najdalszych okolic świata młodzi ludzie przyjmują i przesyłają wiadomości za pomocą aparatu bez drutu usiłując „wspólnymi ramionami opasać ziemskie kółko“.

W osobnym pokoju Marconi i jego dyrektorzy opracowują plany nowych ulepszeń, nowych stacji i t. p., dalej rysownicy robią rysunki aparatów, w głównej zaś budowli znajduje się szkoła dla telegrafistów, pragnących otrzymać świadectwa. W przeciągu 15-miesięcznego istnienia tej szkoły ukończyło ją przeszło 300 młodych ludzi; przeszło 900 telegrafistów pozostaje na usługach T-wa Marconiego, pracując na parowcach, samotnie żeglujących po niezmiernych wodach, na



Szkola Marconiego, gdzie przygotowują się do pracy zawodowej ludzie, obsługujący aparaty telegrafu bez drutu.



**Pałac Królewski w Wilnie.** Uzupełnieniem do podanego w Nrze 8 „Wiadomości Ilustrowanych“ widoku Bramy Zamkowej służy załączona tu ilustracja, przedstawiająca, według rysunku Raczyńskiego i litografji Przybylskiego, część placu Zamkowego z Katedrą i przylegającym do niej Pałacem Królewskim z początku XIX w. Ten sam widok można oglądać malowany na murze w głębi domu obecnie p. H. Łęskiego ze strony podwórza przy ul. Wielkiej, dom № 58. Słyszeliśmy, że obecny właściciel zamierza fresk ten zasłonić daszkiem, dla ochrony od deszczu i śniegu i że stanowczo zostaną usunięte przybudówki drewniane i śmietnik z pobliza tego cennego malowidła.



stacjach, rozrzuconych po całym obszarze świata. Zapotrzebowanie tych telegrafistów Marconiego jest wprost ogromne. Pochodzą oni ze wszystkich krajów świata, nawet z lodowatej Islandji. Są to wszystko młodzi ludzie niezmiordowani w pracy, bohaterkiego ducha, jak taki naprz. telegrafista na „Titanicu” lub „Vulturnie” i wielu innych, którzy w chwilach niebezpieczeństwa pełnili obowiązki swe z największym poświęceniem i odwagą.

Widząc tę młodzież, studującą aparaty Marconiego i uczącą się posługiwania się tym systemem, uwydatnia się nam jeszcze bardziej wielkość Marconiego, którego genjusz otworzył przed nimi to nowe pole pracy, dające im możliwość wykazania swej siły duchowej i wartości moralnej charakteru.

W pokoju, mieszczącym narzędzia znajdujemy olbrzymie aparaty, używane na zwykłych linjowych lub handlowych parowcach, mogące przesyłać wieści na odległość 500 mil. Maszyny, umieszczone na okrętach wojennych, są zwykle jeszcze większe.

Donośny dźwięk przewodników elektrycznych zdaje się w domu Marconiego być głosem nauki przemawiającym po przez świat cały, głosem przesyłającym okrzyk rozpaczki z samotnego, wystawionego na burze okrętu.

Duch ludzki korzy się mimowoli przed postacią Marconiego, którego genjusz opromienił wiedzę ludzką blaskiem nowym, prześwieceniem.

## Uniwersytety ludowe w Danji.

Wiele urzędzeń, spotykanych na każdym kroku w zachodniej Europie, jest dla nas tylko przedmiotem marzeń na razie niedościgłych. Do nich należą uniwersytety ludowe. Szeroko rozpowszechnione we wszystkich krajach cywilizowanych, oddają one narodom u-



Zabudowania duńskiego uniwersytetu ludowego w Askow.

wanie Hohenzollernów pruskich. Duńczyków jednak te nieszczęścia nie złamały. Przeciwnie obudziły one ludźz długiej drzemki.

Od tej pory zaczęła się w Danji wytrwała praca, zmierzająca do podniesienia dobrobytu szerokich mas i oświaty. Dziś po półwiekowych staraniach i trudach kraj ten stanął wysoko pod względem gospodarczym i kulturalnym. Zawdzięcza to w dużym stopniu, zapoczątkowanym przez Grundtwiga, uniwersytetom ludowym. Są one przeznaczone w pierwszym rzędzie dla mieszkańców wsi. Nie dają jednak zawodowej wiedzy rolniczej. Do tego celu służą specjalne szkoły. Zadaniem zaś uniwersytetów jest dostarczać szerokim masom ludu ogólne wykształcenie, uświadamiać je co do potrzeb, interesów narodowych oraz budzić głębokie przywiązanie do Ojczyzny.

Uniwersytety ludowe są czynne przez 5 lub 6 miesięcy zimowych, od początku listopada do końca marca lub kwietnia. Są to kursa męskie. Żeńskie zaś trwają przez lato, od maja do sierpnia. Nauka dziennie obejmuje 8 do 9 godzin. Wieczorem bywają czytane dzieła z literatury ojczystej.

Nauka języka i historii duńskiej zajmuje więcej niż połowę czasu, pozostałe zaś godziny są poświęcone przyrodzie, opisiowi kraju rodzinnego, rachunkom, rysunkom, śpiewowi i robotom ręcznym.

Wiek ucni waha się od 18 do 25 lat. Kobiety są nieco młodsze. W roku 1906 było w Danji 71 uniwersytetów ludowych i 14 włościńskich szkół rolniczych. Uczni wszystkich



Zabudowania duńskiego uniwersytetu ludowego w Askow.



razem było 6.689, w tem 3.493 mężczyzn i 3.146 kobiet.

Pewien Anglik, zwiedzając uniwersytet ludowy w Askow wykrzyknął: „Mamy wielką przeszłość dziejową, ale hist. nasza jest obcą dla większości narodu; mamy bogatą literaturę, ale stanowi ona martwy skarb dla nieoświeconej większości ludu. Trzeba nam uniwersytetów i wyższych szkół ludowych na wzór duńskich, któreby stanowiły most pomiędzy ludem a jego historją i literaturą!“

Te słowa Anglika mógłby powtórzyć każdy z nas Polaków z jeszcze większą słuszością. Przeważna część ludności polskiej nie posiada świadomości narodowej, nie zna wcale przeszłości Ojczyzny swej i nie ma do niej przywiązania. Namby się przydały uniwersytety ludowe więcej, niż komu kolwiek innemu.

Niestety, my dziś o nich marzyć nie możemy.

## Jubileusz 25-lecia pracy.

W niedzielę, dn. 27 b. m. obchodzono w Wilnie jubileusz 25 letniej pracy Anny hr. Mohlówny.

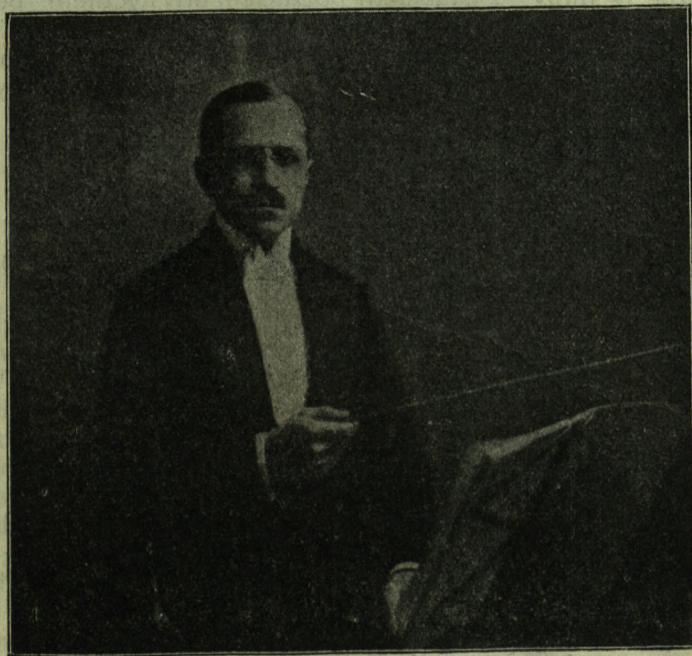
ny na polu tkactwa w naszym kraju. Rozwój tkactwa wiąże się u nas ściśle z nazwiskiem p. Mohlówny. Przejęta myśl rozrzuca ognisk tkackich wśród ludu po całym kraju, pracuje bezinteresownie niezmo-

dowanie najpierw w rodzinnym majątku Józefinowie, następnie w Użumju, a wreszcie w Rzeżycy w gub. witebskiej, gdzie stwarza wzorową szkołę, skąd wychodzi kilkadziesiąt wykształconych pracownic i instruktoerek. Wyroby warsztatów p. Mohlówny stają się coraz lepsze, doskonalsze, wśród publiczności znajdują popyt na wystawach krajowych, w Petersburgu i Częstochowie zdobywają 16 nagród, z których 3 najwyższe odznaczenia dyplomy honorowe i 7 medali złotych.

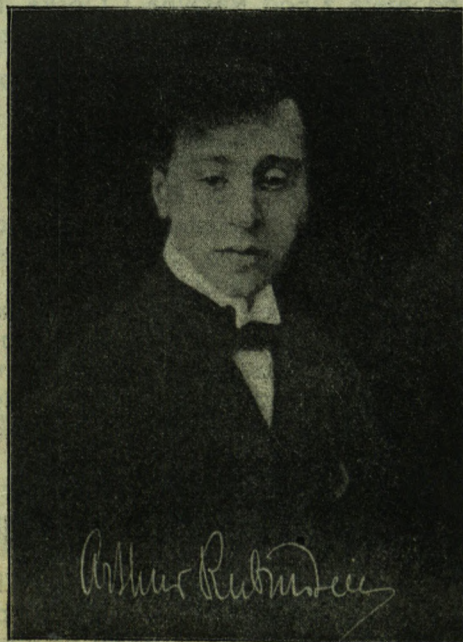
Dalszym etapem w tej twórczej działalności stworzenie obecnie drugiego ogniska tkackiego w Wilnie, gdzie przy ul. Witebskiej w dzielnicy Rosa powstaje szkoła tkacka dla chłopców (12 warsztatów) i (5) dla pań, które następnie będą zakładać nowe ogniska w kraju. Właśnie w ubiegłą niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie tych warsztatów, stworzonych przy pomocy



Anna hr. Mohlówna.



Adam Wyleżyński, dyrektor orkiestry symfonicznej w Wilnie.



Artur Rubinsztein.



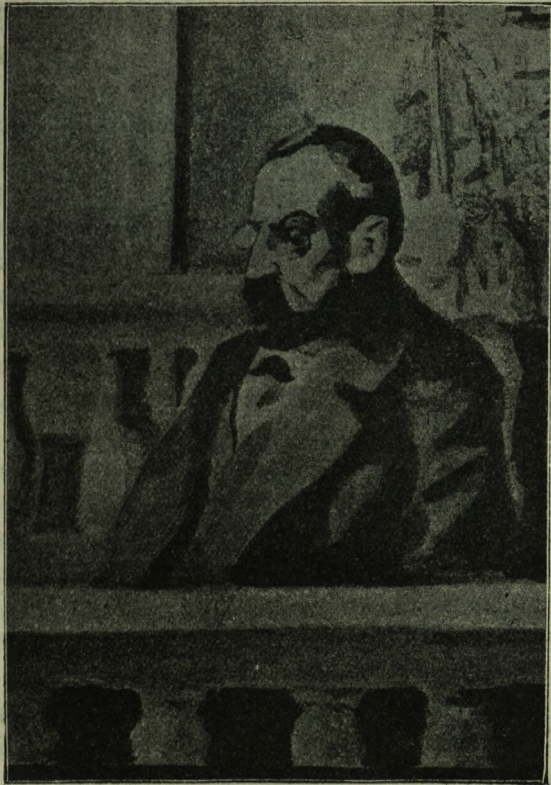




językach, mianowicie: w języku polskim, białoruskim i litewskim.

Zarząd Katolickiego Towarzystwa Robotników zawiadamia swych członków, że pierwszy odczyt odbędzie się dnia 10 (23) listopada w sali murów po Franciszkańskich.

— Organizacja kas chorych posuwa się w Wilnie bardzo powoli naprzód. Inspekcja fabryczna świeżo odmówiła prośbie pełnomocników 5 fabryk: Zimmermana, hr. Tyszkiewicza, Beckera, Pinesa i gazowni, którzy chcieli, aby została założona kasa wspólna dla tych zakładów. Odmowa inspektora jest całkiem niezrozumiała wobec tego, że życzenie powyższe jest całkiem zgodne z ustawą obowiązującą.



Mendel Bejlis został wyrokiem sądowym uniewinniony.

## Wiadomości bieżące.

### Czarna księga.

W Poznaniu podjęto myśl wydania tak zwanej czarnej księgi, gdzie byłyby spisane nazwiska wszystkich sprzedawców, którzy ułatwiają Niemcom nabywanie ziemi polskiej.

### Nieposzanowanie pamiatki.

W wsi Kijany, o trzy mile od Lublina, znajdowała się historyczna mogiła, w której spoczywały kości żołnierzy polskich, poległych na polu bitwy w r. 1831-ym. Był to duży kopiec, na którym rosły piękne świerki. Niedawno w drodze parcelacji nabył—jak pisze „Kur. Lub.”—około 100 morgów gruntu wraz z tą mogiłą niejaki Józef Greglicki.

Nowonabywca mogiły nie uszanował, i po wyrąbaniu świerków, zrównał ją z ziemią, zasiałwszy na tem miejscu żyto.

### Aresztowanie 91 stręczycieli.

W tych dniach kancelarja oberpolicmajstra w Warszawie otrzymała zawiadomienie, że w cukierni „Kupieckiej” Rutszteina, przy ulicy Królewskiej Nr. 45, ma się odbyć o godz. 9-ej wieczorem zebranie handlarzy żywym towarem. Wobec tego

o oznaczonej godzinie, zgromadzono tam policjantów rezerwy, agentów wydziału śledczego i oddział konnej policji. Prócz tego otoczono wszystkie wejścia do domu Nr. 45. Gdy policja wkroczyła do sali cukierni, znajdowało się tam kilkudziesięciu żydów. Wszystkich ich w liczbie 91 aresztowano. Wyjaśniło się, że są to przybyli z Argentyny stręczyciele. Ogółem przyjechało ich do Warszawy 2,000, ponieważ rząd argentyński wydał obecnie surowe prawa przeciwko handlarzom żywego towaru. Wszystkich aresztowanych odstawiono karetkami więziennymi do wydziału śledczego.

Magazyn galanteryjny i fabryka rękawiczek

**O. KAUCZ** WIELKA № 10.  
WILNO.

Poleca na sezon bieżący ogromny wybór futrzanych wyrobów jak: mufek, boa, pelerynek, czapek męskich, damskich i dzieciennych i t. p., z futer od najtańszych do najprzedniejszych gatunków.

RĘKAWICZKI NA FUTRZE i BAJKI.

KALOSZE PŁYTKIE i GŁĘBOKIE.

**ŻYCIE** wasze, POSAGI dla dzieci,

**UBEZPIECZAJCIE**

w jednym **POLSKIM**, opartem

na wzajemności, T-wie

Ubezpieczeń

na tanich i dogodnych

warunkach

Ubezpieczenia

mogą być zawie-

rane już od Rb. 100

aż do 300 tysięcy. Składka

miesięczna od 17 kopiejek.

Z sumy przeznaczonej na dy-

widende ubezpieczeni otrzymują 70%.

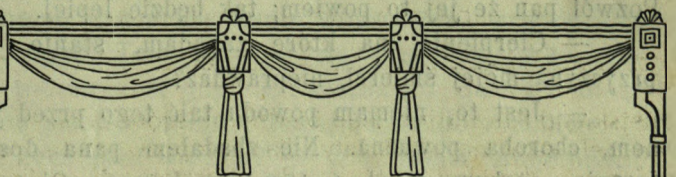
Wszelkich informacji szczegółów. udziela

bezpłatnie Biuro Głównej Reprezentacji na Litwie

Zmudz i Ruś: WILNO, Botaniczna 1.

Zarząd. Okręg. JÓZEF KOROLEC. Poszukiwani są agenci.

**„PRZEZORNOSC”**



⊘⊘ FABRYKA TABACZNA ⊘⊘

„NOBLESSE”

Kalinowskiego i Przepiórkowskiego

w WARSZAWIE

poleca wyborowe

TYTONIE i PAPIEROSY.

Skład własny w Wilnie — Gmach Hotelu Europejskiego.



S. T. Meade i Dr. Halifax.

## Niebezpieczna wizyta

z angielskiego.

(ciąg dalszy).

— Chętnie. Na początek, ponieważ jest koniecznym ażeby lekarz i chory dobrze się rozumieli, oznajmię panu, że od pierwszego rzutu oka poznałem że pan nie zemdlął.

— Rzeczywiście, byłem przy zupełnej świadomości.

— A dlaczego pan udawał?

— Przez przywiązanie do Leonory... Boże mój, czy ja zniosę to dłużej!

Podniósł się i upadł z jękiem.

— Zamknij pan drzwi ażeby nie weszła, mówił ciągnąc dalej. Jestem na torturach, torturach niewypowiedzianych, cierpię na anginę płuc. Leonora nie wie o tem. Zabrakło mu oddechu. Udaję przed nią że podlegam napadom epilepsji, co jest fałszem. Zachowuję tajemnicę co do moich strasznych cierpień. Ponieważ pan się tu znajduje, zapisz mi pan prędko jakiś środek na to, prędko, tylko prędko.

— Jeżeli pan pozwoli, napiszę receptę, którą odniesie pański służący, albo jeżeli pan woli ja sam udam się po lekarstwo do najbliższej apteki.

— Nie, nie, pozostań pan... ale nie tu... na dole. Leonora wykona pańskie polecenie. Otwórz pan jej; słyszę że nadchodzi. Idź pan za swoim natchnieniem; ale nie zdradzaj mnie.

— Otworzę jej drzwi. Lecz przedtem, pozwól pan sobie powiedzieć, że pan źle robi, postępując w ten sposób. Miss Whitby, jestem o tem przekonany, posiada dość zimnej krwi i silnej woli; zniósłaby prawdę. Wcześniej czy później odkryje ją na pewno? Pozwól pan że jej to powiem; tak będzie lepiej.

— Cierpienie, na które zapadam, stanie się przyczyną mojej śmierci, nieprawdaż?

— Jest to, niemam powodu tacić tego przed panem, choroba poważna. Nie zbadalem pana dostatecznie, ażebym mógł o tem wyrokować. Obecnie, mogę tylko przynieść pewną ulgę, zastrzykując trinitrynę.

— Otwórz mi pan, bardzo proszę, dał się słyszeć głos Leonory, przez otwór w zamku.

— W tej chwili, odpowiedziałem. Następnie zwracając się do chorego: Czy mam powiedzieć córce pana, panie Whitby? Musiała nas słyszeć rozmawiających, a zresztą i tak zobaczy, że pan przyszedł do przytomności.

— Powiedz jej pan, że jestem cierpiący i że pan napisze receptę. Przynajmniej mi, że jej nie powiesz nic innego, dzisiejszego wieczoru?

Jęczał mówiąc, szarpał kołdrę i zdawał się być w agonji.

— Przynajmniej panu, że zrobię tak jak pan sobie życzysz, odrzekłem z litością.

Otworzyłem drzwi i znalazłem się w obecności Miss Whitby.

— Ojciec ma się lepiej? Czy odzyskał przytomność? zawołała prędko,

— Tak, ale potrzebuje spokoju i ciemności.

— Weźmy świecę i zejźmy.

Wróciliśmy do salonu.

— Czy służący przyjdzie ażeby załatwić polecenie? zapytałem jej.

— Tak. Będzie gotów za chwilę.

— A więc może pani zechce dać mi papier, pióro i atrament? Muszę napisać receptę.

Podala mi natychmiast wszystko co było potrzebnem.

— Pisz pan, dodała. Kiedy recepta będzie gotowa, i służący zaniesie ją do apteki, powie mi pan prawdę.

Nie odpowiadając, nabazgrałem kilka wierszy i podałem papier, z którym wyszła.

— Jak ta służba jest leniwą i zwleka z przyjęciem, mówiła wróciwszy. Wszyscy ci ludzie ruszają się tak wolno i są tak nieprzyjemni. Jednakże obchodzimy się z niemi dobrze, traktujemy ich życzliwie.

— Bez wątpienia. Mało jest takich domów gdzieby służba kładła się spać nieczekając powrotu państwa, a jeszcze mniej, gdzie odpoczywa kiedy ktoś z chlebobawców jest niebezpiecznie chory.

— Oh nie niebezpiecznie; nie mów pan tego!

— Mogę się mylić używając w tej chwili słowa niebezpiecznie. W każdym razie, nagłaczem jest, ulżyć ojcu pani, i powinna pani pozwolić pójść mnie samemu do apteki.

— To niepotrzebne, oto służący.

Słysząc było ciężkie kroki na schodach i przez uchylone drzwi, dostrzegłem sylwetkę człowieka. Leonora oddała mu receptę zalecając pośpiech. Służący oddalił się.

— Już jest lepiej, mówiła wracając. Czy nie chciał by pan tymczasem posilić się?

— Nie, dziękuję, odpowiedziałem.

Potrawy zastawione na stole, miały wygląd apetyczny; były całe stopy przekąsek, sałata z homara i inne przysmaki; ale atmosfera miejsca, smutek wiążący z tego ponurego domu — znajdowaliśmy się bowiem w jedynym oświetlonym pokoju; postawa zrozpaczona młodej dziewczyny, jej niespokojne oczy i twóga malująca się w rysach twarzy odbierały wszelką chęć do jada.

Jeżeli to, o czem mówił starzec na górze, było prawdą, cierpienia jego były okropne. Leonora poprosiła mnie po raz drugi żebym co zjadł; ale znowu odmówiłem jej.

— Może zechce pan odkorkować jedną z tych butelek szampana? zapytała nagle. Czuję się słaba, napiję się trochę.

Naturalnie byłem jej posłuszny: połknęła kilka łyków tego musującego wina i zwróciła się ku mnie z zarumienionemi cokolwiek policzkami.



— Pan jest dobry. Żałuję żeśmy pana fatygowali.

— To nic nie znaczy, jeżeli będę mógł być użytecznym ojcu pani.

— I powie mi pan prawdę którą obecnie ukrywa pan przedemną?

— Jeżeli ojciec pani upoważni mnie do tego:

— Oh! wiedziałam że coś ukrywa.

Niech pan usiądzie. Musi pan być zmęczony, stojąc od tak dawna.

Usiadłem na pierwszym lepszym krześle i obejrzałem się naokoło.

— Wygląd tego pokoju jest dziwny. Jest umeblowany według starej mody, rzekłem. Czy pani od dawna tu zamieszkuje.

— Od mego urodzenia. Mam siedemnaście lat; żyję więc w nim od siedemnastu lat... doktorze Hallifax?

— Co takiego?

Czy pan się nie obrazi jeżeli pana zostawię samego? Chciałabym pójść zobaczyć ojca. Czuję się tak niespokojną, zniecierpliwioną, tak zdenerwowaną, czekając na powrót służącego,

— Proszę iść. A jeżeli mu gorzej, niech mnie pani przywoła natychmiast. Nie trzeba go zostawiać samego na długo. Chciałbym mu ulżyć, Wstrzyknięcie trynitryny wywoła natychmiastowy skutek. Mam nadzieję że służący niedługo powróci z apteki.

— Będzie prędko z powrotem. Nasz aptekarz znajduje się w pobliżu... Ponieważ pan zezwala, idę na górę.

— Z pewnością. I niech pani mnie nie szczeni jeśli zajdzie potrzeba.

Uśmiechnęła się patrząc na mnie; twarz jej przybrała wyraz, którego nie mogłem pojąć; cicho zamknęła drzwi obite materacem, nie sprawiając hałasu.

Wybrałem fotel obszerny i wygodny i zanurzyłem się w nim; następnie zamknąłem oczy, gdyż zacząłem uczuć zmęczenie, a było już po północy. Oczekiwałem niecierpliwie ażeby służący powrócił i położył koniec cierpieniom mego dziwnego pacjenta; przyniósł środki mogące przynieść ulgę i jakby we śnie widziałem twarz Leonory spokojną, widząc ojca śpiącego normalnie.

Widocznie kochali się bardzo. Postąpił jednak z nią niedobrze; jakiegokolwiek były jego cierpienia, trudno było zrozumieć jak ojciec mógł opuścić i zostawić w teatrze tak młodą i piękną dziewczynę. Czyż niebyło to wystawieniem jej niepotrzebnem na możliwe wszelkie ubliżenia? Dlaczego to uczynił. Poco udawał następnie zemlenie. Co za dziwny sposób traktowania córki. Upewniał ją, że jest epileptykiem, podczas kiedy cierpiał na anginę płuc.

Na tę myśl, wykrzyknęłam nagle:

Ależ to niepodobieństwo żeby cierpiał na tą chorobę. Niema u niego wcale tych symptomatów. Czy tak samo udaje i to jak udawał omdlenie? Musi być monomanem.

c. d. n.

# Historja o bladej dziewczynce

## Z POD OSTREJ BRAMY

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie poszedł jednak rano do Ostrej Bramy, oczekując wieczora, a prawie pewnym będąc, że ją wieczór na zwykłej modlitwie zastanie.

Dzień mu się wydał długi i nudny, i nie dziw, oczekiwanie zawsze czas przedłuża, doświadczył tego każdy. Śmiesznie też, gdy kto utrzymuje, że dwie godziny są sobie równe, bo mają równą ilość minut i t. p. Śmiesznie gdy chcą koniecznie zrównoważyć rok szczęścia z rokiem cierpienia, bo oba równą ilość dni miały.

Nadszedł wieczór. Edward zmrokiem był u Ostrej Bramy — omylił się, nie było jej tutaj. Zaledwie oczom swym wierzył. Przeczucie mówiło do niego tak głośno, tak wyraźnie, że ją tam znajdzie; byłby przysiągł że się nie omyli, a jednak — Edward zaprzysiągł, że żadnemu przeczuciu nie uwierzy; i gdy tak przysięgał, nie odchodził przecie, spał się i czekał. W kątku jego duszy, była Iskierka nadziei — patrzył na miejsce, które zajmowała Julka, niekiedy spoglądał w ulicę, ale nikt nie przychodził. Edward zaczął się modlić, uczuł się bardzo smutnym, wstydział się sam siebie.

Wśród modlitwy usłyszał szelest w ulicy, drobnymi krokami, spieszno szła jakaś kobieta.

— To ona! to pewnie ona! pomyślał i serce mu zabiło.

Spojrzał i już nie wątpił; postać jej była tak charakterystyczna, ruchy tak cudownie zręczne i szlachetne, iż druga jej stanu dziewczyna, miełby ich nie mogła. Tem mocniej się przekonał, iż to była jego nieznaną, gdy się zwróciła ku galerji, i ukłękła na swoim miejscu żegnając się do modlitwy.

Lecz zkąd wracała? — Więc miała znajomości, stosunki w mieście, zajęcia? Edward postanowił dowiedzieć się o wszystkim i nie chcąc jej przerywać, czekał aż dokończy pacierzy. A tymczasem mierzył ją okiem badawczym, nie mogąc pojąć jak wprzódy, zkąd pod ubogą suknią służebnej, sieroty, mogła wykwitnąć twarz taka, taka postawa? przez jaką szczególną przyrodzenia igraszkę, dostały jej się wdzięki, innego rodu ludzi, których jej równi cenić nawet nie umieją.

— Przypadek! powiedział sobie, bo inaczej pojąc tego nie potrafił.

W pół godziny może, wstała dziewczę od modlitwy, ale nie siadła usypiać tu jak pierwszej nocy, przeżegnawszy się odchodziła, Edward potrzebował niesłychanej odwagi, aby ją zaczepić; im prędzej ją gonił, tem chyżej uciekała; rzucił słowo, odwróciła głowę, spojrzała i milcząc jeszcze żywiej pospieszała.



— Nie bójże się, rzekł Edward, zaklinam cię na wszystko, nie jestem zły człowiek, muszę się z tobą rozmówić koniecznie.

— Czegoż pan chce odemnie? spytała odwracając się nagle zdyszana dziewczyna.

— Dowiedzieć się tylko coś za jedna i dla czego spałaś kilka nocy w galerji; czy nie masz opiekuna, miejsca, służby, sposobu do życia?

— Proszę, a cóż panu do tego? odpowiedziała idąc już dalej nieznamoma.

— Ale stójże, zatrzymując ją, wołał Edward; nie wiedzieć czego boisz się mnie. Ja nie jestem z tych młodych ludzi, którzy dla twarzyczki tylko gonią za dziewczętami, mogłaś mnie widzieć modlącego się. — Uczułem litość nad twoim losem, zwier mi się i zaufaj.

Dziewczyna wstrzymała się znowu, zastanowiła i spojrzała Edwardowi w oczy ciekawie, ale nic nie powiedziała. Zdawała się zdziwiona niezmiernie.

— Trzy dni jak codzień widzę cię rano i wieczorem u Ostrej Bramy; czuwałem nad tobą, gdy spała pod galerją; słyszałem cię narzekającą przez sen, płaczącą przed Obrazem. — Musisz być nieszczęśliwa; może nie masz sposobu do życia, może—

— Ale zkądże ta litość? spytała dziewczyna naiwnie.

— Alboż ona jest tak dziwna?

— Nie dziwuję się jej, ale boję od pana — odpowiedziała.

— Dla czegoż? mamże minę zbójcy?

Dziewczyna kręcąc końce chustki nic nie odpowiedziała, spuściła tylko głowę.

Edward sam kończył.

— Pojmuję zresztą, moja miła. Całe życie widziałam młodych roztrzępionych i boisz się mojej młodości?

Uśmiechnęła się dziewczynka i kłaniając się powiedziała.

— Dobranoc!

— Ale poczekajże na Boga, nie lękaj się choć kilka słów przemówić. — Masz-że ty już służbę, boś jej nie miała wczoraj jeszcze, kiedy ta stara żebraczka...

— Zkądże pan? —

— Mówię ci, zem szpiegował dni kilka.

— Mnie! umyślnie!

— I stałem nad tobą, gdy—dodał Edward, gdy ci N. Panna zesłała we śnie jałmużnę!

— To pan!! zdziwiona krzyknęła dziewczynka.

— Wszystko widziałem; miałaś wówczas sen niespokojny, przez sen wołałaś do Matki Boskiej, aby się zlitowała nad sierotą, nad Julką. — Wszak nazywałeś się Julką?

— Zkądże pan to wiesz?

— Powiedziałaś przez sen.

— A! al przerwała dziewczynka, i pan wszystko słyszał! a ja — oczu już nie podniosę.—

— Nic złego nie słyszałem—lecz wiem żeś biedna. Wracasz do miasta, musiałaś znaleźć służbę?

— Nie paniel odpowiedziała dziewczynka; kiedy pan już tak gwałtem chce wiedzieć, to powiem, cóż robić. — Z tej jałmużny założyłam sobie sklepik szkaplerzy, obrazków i paciórek, z którym siedzę w Ostrej Bramie; a tu niedaleko najęłam mizerną izdebkę w suterrenach.

— Z czegoż będziesz żyła?

— Z czego? spytała sierota głosem zadziwienia i odwagi — a mój sklepik. a mój zysk, który mi da Matka Boża, pod której kościołem siedzę?

— Ubogie to będzie życie, bardzo ubogie.

— Ale swobodne, rzekła Julka—już za nic nie chcę służby! za nic! to niewola, to nędza! Byłem miała choć suchy kawałek chleba, na co mi więcej! Ale sama jedna, bez pomocy, rady, opieki, tak młoda, cóż ty poradzisz?

— Mam Opiekunkę.

— Kogo? gdzie?

Odwrociła się ku Ostrej Bramie i przeżegnała, mówiąc—Matkę Boską!

— Słuchaj, rzekł Edward po chwilce milczenia, a naprzód odpędź wszelki strach, wszelkie niedowiarstwo. Widziałem cię w największym twoim nieszczęściu, pobożność twoja podobała mi się, interesujesz mnie; jeślibyś kiedy potrzebowała mojej pomocy, zgłoś się do mnie, oto mój adres i nazwisko. Teraz na początek handlu daję ci jeszcze sto złotych, najmij lepsze mieszkanie. — Za moją litość zapłacisz mi, jeśli opowiedzieć zechcesz, co cię do tego stanu przywiodło, żeś nie miała gdzie głowy położyć?

Dziewczyna zdziwiona, przelekła prawie na widok pieniędzy, cofnęła się.

— Cóż to, boisz się znowu?

— Paniel! ale paniel! bąknęła, bo prawdziwie bo—

— Weź to jako dar Matki Bożej, nie mój, jako nagrodę ufności w jej opiece. Jutro nad wieczorem, przyjdę do twego sklepiku pogadać z tobą.

— Ach! zmituj się pan, zakrzyknęło dziewczę, wzięte oddając pieniądze, nie czyńże tego, proszę! nie czyń.

— Czemuż?

— Ja nie chcę, nie chcę, dośćby na moją zgubę jednej takiej rozmowy.

— Przecież się muszę dowiedzieć więcej o tobie.

— Ach, ale nie tam—wszyscy będą myśleli. —

— Do siebie nie pozwolisz mi przyjść i o to nie proszę—toby ci więcej szkodzić mogło.

Dziewczynka temi słowy zdziwiona, nabrała odwagi od nich.

— Jutro wieczór u Ostrej Bramy — pod Obrazem; będzie święty świadek rozmowy, a ja nie tyle się będę lękać. (c. d. n.)